

Rozdział 8: Zguba Chciwości

Ogromna sala wywarła piorunujące wrażenie na Applejack, podobnie zresztą jak na jej przyjaciółkach. Wszystkie z niemym podziwem wpatrywały się w wielką, podziemną grootę, oświetloną tysiącami pochodni, które, zdawało się, pokrywały niemal w każdym miejscu ściany pomieszczenia. Pinkie lekko szturchnęła Applejack i nieznacznie skinęła głową w kierunku przeciwnego końca sali.

Znajdowały się tam dwie postacie, z czego jedna była kucem ziemnym, a druga pegazem.

“Tylko dwójka” – pomyślała z ulgą Applejack. – “Mamy przewagę liczebną, więc powinno się nam udać. Dwójka porywaczy nie zdoła nam przeszkodzić w akcji ratunkowej.”

Niestety, Applejack nigdzie nie mogła dostrzec Twilight. Wyglądało na to, że została gdzieś ukryta.

Po chwili nieznajomi spostrzegli zbliżającą się czwórkę. Nie było to zresztą zbyt trudne, bo stukot kopyt niósł się zadziwiająco dobrze po tej olbrzymiej sali. Ciemnoniebieski kuc ziemny, który wcześniej leżał na czymś w rodzaju maty, leniwie podniósł się i stanął obok swojego towarzysza.

Applejack spostrzegła u pegaza broń, zawieszoną u jego boku. Niedobrze.

- Ja z Applejack... – Rarity przerwała, spoglądając pytająco na swoją przyjaciółkę. Ta skinęła głową, wiedząc, co biała klacz chce powiedzieć i zgadzając się na to. – Odwrócimy ich uwagę. Fluttershy i Pinkie pobiegną tam – wykonała nieznaczny gest w kierunku tuneli, które wychodziły po przeciwnej stronie na zewnątrz sali – poszukać Twilight. Nie dajcie się wciągnąć w jakąkolwiek walkę – szepnęła ostrzegawczo, starając się nie dać po sobie poznać, iż namawia się ze swoimi przyjaciółkami.

Czerwony pegaz uśmiechnął się lekko, tak jakby dobrze słyszał, o czym mówiły. Mimo to nie wykonał żadnego wrogiego gestu. Czwórka przyjaciółek przebyła już połowę sali. Applejack się zatrzymała, a za nią jej towarzyszki. Obie grupy zaczęły w milczeniu mierzyć się wzrokiem. Ciszę przerwał czerwony kucyk:

- Kim jesteście i co tutaj robicie? – zapytał. Jego lekki, ironiczny uśmieszek nie chciał mu zejść z twarzy. Applejack od razu poczuła, że nie będzie on skory do współpracy.

- Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami Twilight – wykrzyknęła Pinkie, nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć. – Lepiej od razu powiedzcie, gdzie ją trzymacie, albo nas popamiętacie.

Applejack tylko kilka razy swoim życiu widziała zdenerwowaną i groźną Pinkie. To, w jakim tempie potrafiła przejść z euforii do nieopanowanego gniewu było niemal niepokojące.

Groźne tony w głosie Pinkie nie wywarły jednak żadnego wrażenia na obu porywaczach. Jeden z nich nadal patrzył się na nich niemal bez wyrazu, a drugi ironicznie się uśmiechał. Może nawet odrobinę szerzej, niż wcześniej, zauważyła Applejack.

Pegaz mruknął coś do swojego towarzysza, ten kiwnął głową, a po chwili obydwójce ruszyli w kierunku czterech, stojących naprzeciwko nich, klaczy.

- Teraz – krzyknęła Applejack. Na komendę wszystkie cztery kucyki także pomknęły do przodu. Fluttershy wleciała w górę i szybowała nad galopującą trójką. Po przeciwnej stronie czerwony pegaz także wzniósł się w powietrze. Ironiczny uśmieszek znikł z jego twarzy, zastąpiony przez zimną determinację.

“W co my się wpakowałyśmy” – taka myśl mignęła przez głowę Applejack.

W tym samym momencie czerwony pegaz przyśpieszył i powalił pomarańczową klacz na ziemię niespodziewanym pikowaniem.

Fluttershy obejrzała się za siebie i wrzasnęła, zaczynając przy tym gwałtownie tracić wysokość. Pinkie Pie z kolei odbiła nieco w prawo unikając sunącego w powietrzu pegaza.

Widząc to, ciemnoniebieski kuc ziemny także gwałtownie skręcił i zwałił z nóg różową klacz.

- Złaż ze mnie, ty brutalu – krzyknęła, szarpiąc się z ponurym kucem.

Ten jednak wcale nie miał zamiaru jej puścić. Starał się uniemożliwić jej pobiegnięcie w kierunku, w którym poleciała, Fluttershy.

Czerwony kuc warknął a następnie wymierzył mocny cios w brzuch Applejack. Ta zgięła się wpół z głuchym jękiem. Pegaz zamierzył się do kolejnego ciosu. Applejack przetoczyła się na bok, a kopyto agresora zderzyło się z twardą skałą.

“Zdaje się, że połknął przynętę” - pomyślała pomarańczowa klacz, z trudem łapiąc oddech. Nie miała czasu przyjrzeć się sytuacji wokół niej, ale wyglądało na to, że przynajmniej Fluttershy i Rarity udało się przemknąć do wewnętrznych tuneli.

Applejack, wciąż leżąc na plecach, wyprostowała gwałtownie nogi, powalając przeciwnika ciosem kopyt. Zawzięty pegaz odleciał kawałek w tył, machając rozpaczliwie skrzydłami. Do uszu klaczy zaczęły dochodzić jęki Pinkie, która widocznie cały czas próbowała wyswobodzić się z uścisku ziemnego kuca. Początkowy lęk zaczął powoli przeradzać się w słuszny gniew.

“Żaden kucyk nie ma prawa do krzywdzenia drugiego!”

Z tą myślą Applejack skoczyła na czerwonego pegaza, który, wciąż lekko oszołomiony, starał się wzlecieć w powietrze. Obydwoje zaczęli się wznosić ku górze. Echo w sali zwielokrotniało każdy odgłos walki, dając wrażenie, jakby cała armia ścierała się teraz w tych starożytnych podziemiach.

Applejack znalazła się na plecach pegaza okładając go niemal na oślep po głowie. Ten nie mógł jej w żaden sposób dosięgnąć. Mimo to sytuacja zaczynała się obracać na niekorzyść kuczka z Ponyville. Jeśli temu wielkoludowi uda się zrzucić ją z grzbietu, czeka na nią bardzo bolesne spotkanie z ziemią.

Applejack wykorzystała czas pomiędzy dwoma machnięciami skrzydeł czerwonego pegaza i rozejrzała się po sali. Pinkie nadal siłowała się z ponurym kucem, tarzając się po ziemi. Nigdzie nie było widać pozostałych dwóch klaczy. Oby tylko szybko znalazły Twilight.

Pegaz wykorzystał chwilę jej nieuwagi i gwałtownie wierzgnął zadem podrzucając w powietrze swoją pasażerkę.

Świat stanął do góry nogami.

Ziemia zaczęła się niebezpiecznie zbliżać.

W ostatniej chwili Applejack udało się złapać zębami ogon jej przeciwnika. Wisiała teraz niczym kukiełka, dyndając nad ziemią i mogąc wpatrywać się tylko w sklepienie pomieszczenia.

- Puszczaj, ty głupia kobyło! – warknął tamten, próbując pozbyć się niespodziewanego balastu..

- Brawler! Ona musi być żywa! – krzyknął jakiś inny głos, należący prawdopodobnie do towarzysza czerwonego ogiera. - Jeżeli zginie, to nasz Pa... – porywacz przerwał, wydając z siebie głośny wrzask bólu.

“Dzielna Pinkie” - pomyślała z satysfakcją Applejack.

Jej radość nie trwała jednak długo. Kuc o imieniu Brawler zmienił taktykę i zaczął się powoli rozpędzać, lecąc niemal wprost na ścianę. Applejack zdała sobie sprawę, co on zamierza. Jeżeli czerwony pegaz gwałtownie skręci, siła pędu wyśle klacz prosto na spotkanie ze skałą.

Po chwili pochodnie na ścianach po bokach Applejack zwały się w jedną, świetlistą smugę. Brawler, szybując prosto na ścianę, obejrzał się na swoją pasażerkę. Uśmiechnął się złowrogo. Jak na takiego zbója, trochę zbyt często się uśmiechał. I to w taki złowieszczy

sposób. Applejack skarciła siebie w duchu. Za chwilę zderzą się ze ścianą, a ona rozmyśla o wyrazie twarzy swojego przeciwnika. Spróbowała bujać się na boki, ale pęd powietrza uniemożliwiał jej jakikolwiek ruch.

Niespodziewanie coś świsnęło tuż przed głową Applejack.

Pulsująca niebieskawym światłem strzała wbiła się w bok Brawlera. Ten zawył głośno i szarpnął w bok, tracąc tym samym wysokość i pociągając za sobą pomarańczową klacz.

Czerwony kuc starał się rozpaczliwie wrócić na ustalony tor lotu, ale zamiast tego zbliżał się coraz bardziej do ściany, na której jeszcze kilka chwil temu chciał rozpląszyć Applejack.

Druga strzała śmignęła nad szaleńczo machającym skrzydłami pegazem.

Applejack z przerażeniem stwierdziła, że ogon Brawlera zaczyna wyslizgiwać jej się spomiędzy zębów. Spróbowała zacisnąć szczękę, ale mimo to gładkie włosy coraz bardziej wysuwały się spod jej uchwytu.

Ostatni gwałtowny skręt i ogon czerwonego pegaza wymknął się z uścisku Applejack.

Poleciała w dół niczym kamień.

Świat rozświetlił się na chwilę fioletowym blaskiem, a później zapadła ciemność.

Fluttershy biegła korytarzem, cały czas oglądając się nerwowo za siebie. Wyglądało jednak na to, że nikt jej nie ścigał. Plan Applejack wypalił.

Mimo to żółta klacz była przerażona. Musiała używać niemal całej swej siły woli, aby nie położyć się na ziemi i pogрузić w lamencie. Była przerażona nienawiścią, którą dojrzała w oczach obu porywaczy, gdy szarżowali na nią i jej przyjaciółki.

Nadzieja, że w poszukiwaniach Twilight będą jej towarzyszyć Pinkie i Rarity, także okazała się płonna. Najwyraźniej musiało je coś zatrzymać. Nie mogła jednak czekać, aż przyjaciółki dołączą do niej, każda sekunda była teraz na wagę złota.

Gdyby chociaż mogła polecieć! Niestety, skrzydła Fluttershy, sparaliżowane strachem, nie miały najmniejszego zamiaru odrywać się od boków swojej właścicielki. Była zmuszona biec na własnych kopytach.

Przy pierwszym skrzyżowaniu zatrzymała się na chwilę. Gdzie teraz iść? Jak znaleźć Twilight w tym ponurym podziemiu?

W końcu zdecydowała się pójść w lewo.

Po bokach korytarza zaczynały się pojawiać różne pomieszczenia. Fluttershy uważnie badała każdy pokój. W końcu jej przyjaciółka mogła być wszędzie.

Niektóre z napotkanych pomieszczeń były małe, inne duże, niektóre zawałone gruzem, inne schludnie urządzone. W żadnym jednak nie było fioletowego jednorożca, którego tak brakowało Fluttershy.

Kolejne skrzyżowanie. Jak wielkie są te podziemia? Do wszystkich trosk Fluttershy doszła jeszcze możliwość zgubienia się w tym labiryncie. Cała akcja ratunkowa stawała się dla przerażonej klaczy coraz bardziej rozpaczliwa.

Teraz już rozumiała, dlaczego nietoperze uważają to miejsce i żyjące tu kucyki za złe. Podczas swoich poszukiwań napotkała kilka statuetek. Wszystkie, choć różnych rozmiarów, przedstawiały alicorna o demonicznym wyglądzie, stojącego dęba, z ognistą grzywą. Już na sam ich widok kucykowi robiło się słabo.

Fluttershy ostrożnie zajrzała do kolejnego pomieszczenia. Paskudny zapach uderzył w nozdrza pegaza. Musiała sobie zatkać usta, żeby nie wrzasnąć. Cała podłoga była pokryta dziwnymi wzorami o ciemnoczerwonym odcieniu. W miejscu gdzie, jak się zdawało, powinno się znajdować centrum owych rysunków, była większa plama o barwie skrzepłej krwi. Fluttershy zrobiło się niedobrze. Dowlekła się do regału z książkami, który stał pod

jedną ze ścian i starała się uspokoić kurczący się z obrzydzenia żołądek.

Postanowiła skupić się na czymś innym i nie zwracać uwagi na makabryczne wzory na podłodze. Obok, na małym biurku, leżała otwarta książka. Fluttershy zajrzała do niej. Niestety, nie znalazła tam nic ciekawego. Księga ta traktowała o magii, a był to temat zupełnie obcy dla żółtego pegaza. Już chciała opuścić to pomieszczenie, gdy do jej uszu doszedł stukot kopyt.

Fluttershy wpadła w panikę. Zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu, szukając jakiejś drogi ucieczki. Jak na złość pokój miał tylko jedno wejście i to właśnie z niego dochodził coraz głośniejszy odgłos kroków.

W wejściu ukazała się klacz o jasnozielonej grzywie i pastelowym umaszczeniu.

- Proszę, proszę, kogo my tu mamy? – jej głos był niesamowicie piękny, lecz mimo to na jego dźwięk Fluttershy przeszły ciarki. Cofnęła się pod przeciwległą ścianę. Nie miała pojęcia, co teraz zrobić.

- Za chwilę dołączysz do swoich przyjaciółek – róg nieznajomej zaczął się delikatnie świecić. Fluttershy, przycisnięta do ściany, pisała cichutko. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Potężny strumień światła wystrzelił w kierunku Fluttershy przesłaniając jej całe pole widzenia.

Rarity próbowała się wyrwać, ale nieznajomy mocno trzymał ją w swoim uścisku. Czarny pegaz ciągnął ją za sobą, lecąc odrobinę nad ziemią. Jej nogi zwisały swobodnie odbijając się czasami od podłoża.

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Nikt nawet nie zauważył jej zniknięcia, nikt nie ruszył jej na ratunek. Pegaz o ciemnym umaszczeniu, pozbawiony ogona, pojawił się niemal znikąd, chwycił ją w pasie, drugim kopytem zatykając usta i poszybował w stronę, z której ona i jej przyjaciółki przybyły.

Po krótkim, szaleńczym locie nieznajomy wylądował. Znajdowali się teraz w jakimś opuszczonym szybie, wspieranym przez przegniłe belki. Ogier pchnął ją na ścianę, cały czas zatykając jej usta. Rarity zastanawiała się, co ten pegaz zamierza. Brutalność, z jaką się z nią obchodził wywoływała u klaczy lęk, którego nie była w stanie zignorować.

- Za chwilę odetkam ci usta – odezwał się, rozglądając nerwowo na boki. – Zadam ci jedno pytanie. Masz mi na nie odpowiedzieć albo... – pegaz przejechał kopytem po gardle Rarity. Ta wstrzymała oddech z przerażenia. Pegaz ostrożnie odsunął kopyto od jej ust.

- Gdzie zostawiłyście swoje bagaże?

- Co? – te pytanie kompletnie zbiło z tropu Rarity.

Pegaz warknął i spoliczkował klacz.

- Miałaś odpowiedzieć!

Rarity jęknęła. Jej prawy policzek zaczął pulsować bólem po uderzeniu. Pegaz ponownie złapał ją, tym razem za gardło. Nie miała czasu zareagować. Zaczął naciskać kopytami na szyję. Rarity poczuła, jak zaczyna się dusić.

- Masz... mi... powiedzieć... gdzie... zostawiłyście... bagaże... - po każdym słowie pegaz wzmacniał nacisk na krtań klaczy. Rarity nie mogła odpowiedzieć, z jej gardła wydobywał się tylko zduszony charkot.

Klacz poczuła, że za chwilę zemdleje, jednak pegaz w ostatniej chwili zwolnił nacisk, pozwalając jej zaczerpnąć tak zbawienne powietrze. Upadła na ziemię biorąc rozpaczliwe wdechy i kaszląc. Szary kuc cofnął się odrobinę i patrzył jak klacz dochodzi do siebie, od czasu do czasu zerkając na boki. Po chwili znowu zbliżył się do niej groźnie.

- Powiesz mi wreszcie?

- Ja... - lęk uniemożliwiał jednorożcowi znalezienie wyjścia z tej sytuacji. Postanowiła póki co zgodzić się na jego żądania – nie potrafię powiedzieć, jak tam dojść – pegaz

ponownie wyciągnął kopyta w kierunku jej szyi. Rarity uskokczyła i szybko dodała, – ale spróbuję cię tam zaprowadzić!

Kuc zmrużył oczy. Przez chwilę rozważał jej propozycję z kopytem uniesionym do ciosu.

- Niech będzie. Tylko bez żadnych sztuczek, bo inaczej... - pegaz spojrzał na nią groźnie.

Rarity próbowała ocenić swoje szanse. Jeżeli zdecydowałaby się walczyć, ten brutal prawdopodobnie pokonałby ją swoją siłą i zwinnością. Nie знаła też żadnych czarów, które mogłaby użyć przeciwko niemu. Z drugiej strony, gdy zgodzi się na jego żądania sytuacja także nie będzie wyglądać zbyt ciekawie. Rarity nie miała bladego pojęcia, gdzie się teraz znajduje, a tym bardziej, jak trafić stąd do miejsca, gdzie zostawiły bagaże.

- No więc? – zapytał pegaz wyczekującym tonem.

- Już, już. Musimy iść... tędy – Rarity wskazała w stronę, z której przyleciała wraz z pegazem. Wiedziała, że pakunki zostawiły w jednej z bocznych jaskiń po drodze do głównej sali.

Obydwoje ruszyli w drogę. Rarity przodem, a za nią, uważnie ją obserwując, szary pegaz.

Klacz szła, cały czas rozmyślając o tym, jak pozbyć się depczącego jej po piętach prześladowcy. Ów pegaz wyglądał na dosyć zdenerwowanego. Rozglądał się na boki, jakby bał się, że ktoś ich będzie śledził. Czyżby lękał się przyjaciółkę Rarity? Wątpliwa sprawa. W końcu miał swoich wspólników w wielkiej sali, którzy już się nimi zajęli.

Strzały! Taka myśl mignęła nagle w głowie jednoroźca. Jeżeli uda jej się odnaleźć swoje pakunki, będzie mogła wyjąć z nich strzały i przy nadarzającej okazji postrzelić napastnika. Rarity wzdrygnęła się w duchu. Wyglądało na to, że będzie zmuszona dokonać tego, czego tak się obawiała. Nie podobało jej się to, ale nie miała, przynajmniej na razie, żadnego lepszego pomysłu. Liczyła jednak po cichu, że do tego nie dojdzie, a jej oprawca po prostu puści ją wolno w zamian za (i tak zresztą skromne) zapasy.

Mimo to nadal pozostawał problem ich odnalezienia. Jeżeli zabłądzi, a czarny pegaz się zorientuje będzie z nią raczej kiepsko. Jej oprawca wyglądał na dość nerwowego, a tacy są zdolni do gwałtownych i nieprzewidywalnych czynów, o czym Rarity już nie raz się przekonała.

Klacz westchnęła cicho. Oddałaby wszystkie swoje ukochane klejnoty, aby tylko dowiedzieć się, co dzieje się teraz z Twilight i pozostałymi trzema przyjaciółkami. Zaraz... klejnoty! Niespodziewane oświecenie niemal wywołało uśmiech na twarzy jednoroźca. Skupiła się mocno na swojej magii, jej róg zaczął jaśnieć...

W kolejnej chwili leżała już na ziemi, przygnieciona przez swojego oprawcę.

- Mówiłem, żadnych sztuczek – ostrzegł gniewnie. - Jeżeli twój róg za chwilę nie zgaśnie to popamiętasz tego do końca życia.

Rarity westchnęła z przesadnym zrezygnowaniem. Przestała skupiać się na swej magii.

- Chciałam tylko ułatwić sprawę. – Zrobiła krótką pauzę. - Ale skoro nie zależy ci tak bardzo na szybkim odnalezieniu naszych pakunków możemy po prostu dalej błąkać się po tych podziemiach.

Czarny pegaz jej nie uwierzył.

- Ułatwić sprawę? Dobre sobie – parsknął. – Chciałaś rzucić na mnie jakiś czar, ty przekłeta wiedźmo! Jeszcze jeden taki wybryk i pożegnasz się z tym światem.

Rarity starała się zachować zimną krew i nie dać po sobie poznać swojego przerażenia.

- Owszem, chciałam rzucić czar, aczkolwiek nie na ciebie. W swojej torbie zostawiłam

kilka cennych klejnotów – Rarity zauważyła, jak w oczach pegaza zapłonęła chciwość. Uznała to za dobry znak. – Za pomocą mojej magii mogę rzucić zaklęcie, które pomaga odnaleźć tego typu kosztowności. Dzięki niemu raz dwa dotarlibyśmy do bagaży. Oczywiście nie będę narażać swojego życia, żeby cię tam doprowadzić. Skoro chcesz bez czarów, będzie bez czarów, ale pewnie zajmie to o wiele więcej czasu.

Czarny pegaz wciąż tkwiąc na Rarity rozważał jej propozycję. Ona zaś starała się przybrać jak najbardziej obojętną minę. W końcu przemówił:

- Dobrze. Rzuć ten swój czar znajdowania klejnotów i zaprowadź mnie do niech.

Rarity poczuła ulgę. Ponownie skupiła się na swojej magii i po chwili jej oczom ukazały się dwa kamienie szlachetne, te same, które postanowiła zabrać (głównie z powodów sentymentalnych) ze sobą. Teraz wiedziała, w którą stronę się udać.

Klacz rażno ruszyła przed siebie. Za nią potruchtał szary pegaz, wciąż z podejrzliwością spoglądając na jej róg.

Droga do małej groty z pakunkami nie trwała długo. W miejscu, w którym była teraz Rarity i szary pegaz było nawet słychać odległe odgłosy jakiegoś zamieszania, które działo się pewnie w wielkiej sali.

- Proszę, o to nasze bagaże. Skoro doprowadziłam cię do celu mogę już sobie iść? – Rarity starała się udawać znudzoną tym całym ceremoniałem.

Szary kuc dokładnie obejrzał małą jaskinię, jakby spodziewał się jakiejś pułapki. Kiedy jednak nic niepokojącego nie dostrzegł, jego wzrok spoczął na czterech torbach leżących pod ścianą.

- Nie, nie możesz. Nadal jesteś mi potrzebna. Sam nie dam rady przenieść tego wszystkiego do głównej sali.

Rarity poczuła jak wzbiera w niej gniew.

“Chcę zrobić ze mnie tragarza!”

Mimo to odpowiedziała:

- Skoro tego sobie życzysz...

Czarny pegaz zdawał się nie zwracać uwagi na jej odpowiedź. Rzucił się na pakunki i zaczął w nich grzebać, oglądając co ciekawsze znaleziska. Resztki niezbyt już świeżej żywności jednak nie spełniały jego oczekiwań. Większość zapasów, przeznaczonych na powrót lądowała na ziemi.

“Teraz, jeżeli uda nam się stąd uciec, czeka nas okropna głódówka.”

Rarity postanowiła po chichu wymknąć się z sali, wykorzystując nieuwagę swojego oprawcy. Najciszej jak mogła ruszyła w stronę wyjścia. Odnajdzie swoje przyjaciółki i...

- Dokąd to się wybierasz? – zapytał nie przerywając grzebania w bagażach czarny pegaz. Rarity skamieniała. – Jeszcze jeden krok i już nigdy nie zobaczysz swoich towarzyszek – ostrzegł ją z irytacją.

Gdzieś z oddali doszedł ich przytłumiony wrzask. Ogier przerwał grzebanie w pakunkach i przez chwilę nasłuchiwał.

- Znowu próbujesz się wymknąć – powiedział. – Ostrzegałem cię...

- Ależ ja cały czas siedzę na miejscu – obruszyła się Rarity – tak jak kazałeś...

- Kłamiesz! – ryknął tamten, obracając się gwałtownie w jej stronę. Niespodziewanie przez chwilę się zawahał. Coś było nie tak.

- Przecież słyszałem – powiedział niepewnie. Rarity nie wiedziała, o co mu chodzi. Poza przytłumionym wrzaskiem nie słyszała niczego dziwnego. – Zaraz... Nadal słyszę!

Pegaz obrócił się gwałtownie w stronę wyjścia, jego oczy zapłonęły gniewem. Za późno się zorientował!

Zza progu wyskoczył potężnie zbudowany kuc o ciemnożółtym umaszczeniu i siwej grzywie. Rarity wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Sir Godryk!

Starszy ogier z impetem wparował do jaskini i nim pegaz zdążył się zorientować rąbnął go w głowę płaską stroną miecza, odrzucając do tyłu i pozbawiając przytomności. Wszystko to wydarzyło się niemal w ułamku sekundy.

Nim Godryk zdążył cokolwiek odpowiedzieć Rarity rzuciła mu się na szyję.

- Mój bohaterze! Wiedziałam, że nas nie opuścisz! Tak się cieszę! – lzy szczęścia pociekły z jej oczu.

Sir Godryk łagodnie uwolnił się z objęć klaczy i opuścił głowę z zażenowaniem, chowając przy okazji miecz do pochwy zawieszanej na pasie.

- Nie zasługuję na takie podziękowania. Opuściłem was i zachowałem się niczym grubianin. To plama na moim honorze, którą tylko pomoc wam może zmyć.

- Witaj, Rarity – zza rogu wypadł zdyszany Kindquill. - Jak to dobrze, że zdążyliśmy na czas!

- Ja zdążyłem – poprawił go wyrozumiale Sir Godryk. – Ty zaś jak zwykle wlokłeś się z tyłu. Mówiłem, żebyś więcej czasu poświęcał na ćwiczenie tężyzny. - Młody jednorożec uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Twoja misja się jeszcze nie skończyła – Rarity spoważniała – w wielkiej sali wciąż trwa walka. Applejack, Pinkie Pie i Fluttershy są w niebezpieczeństwie. Dwójka porywaczy – klacz się chwilę zawahała – właściwie to trzech, a może nawet więcej, zaatakowało nas, uniemożliwiając odszukanie Twilight.

- Podnieśli kopyto na klacze?! Toż to karygodne – oburzył Sir Godryk. – Rażno zaprowadź nas do tej wielkiej sali. Już ja się z nimi policzę – parsknął groźnie.

- Chwileczkę – Rarity podeszła do swojej torby i wyjęła z niej mały kołczan pełen strzał.

- A po cóż ci to? – zdziwił się Godryk.

- Samotna klacz też musi się jakoś bronić – odpowiedziała mu Rarity z przebiegłym uśmiechem.

Ogier sceptycznie zmarszczył brwi.

- A co z nim? – zapytał Kindquill wskazując na leżącego nieprzytomnie na ziemi kuca. Twarz Godryka zmroczniała.

- Rarity, proszę, idźcie już z Kindquillem. Ja was dogonię – oznajmił niskim głosem.

- Ależ ty chyba nie chcesz...

- Idźcie, proszę – powiedział z naciskiem, przerywając Rarity. – Tak będzie najlepiej. Rarity wciąż nie podobało się to, co zamierzał zrobić ogier. Gdyby nie Twilight...

- Chodźmy – Kindquill pociągnął ją lekko za ogon. – Mój pan na pewno nas dogoni.

Klacz niechętnie odeszła za młodym jednorożcem, mając wciąż przed oczami Sir Godryka stojącego z ponurą miną nad nieprzytomnym pegazem.